

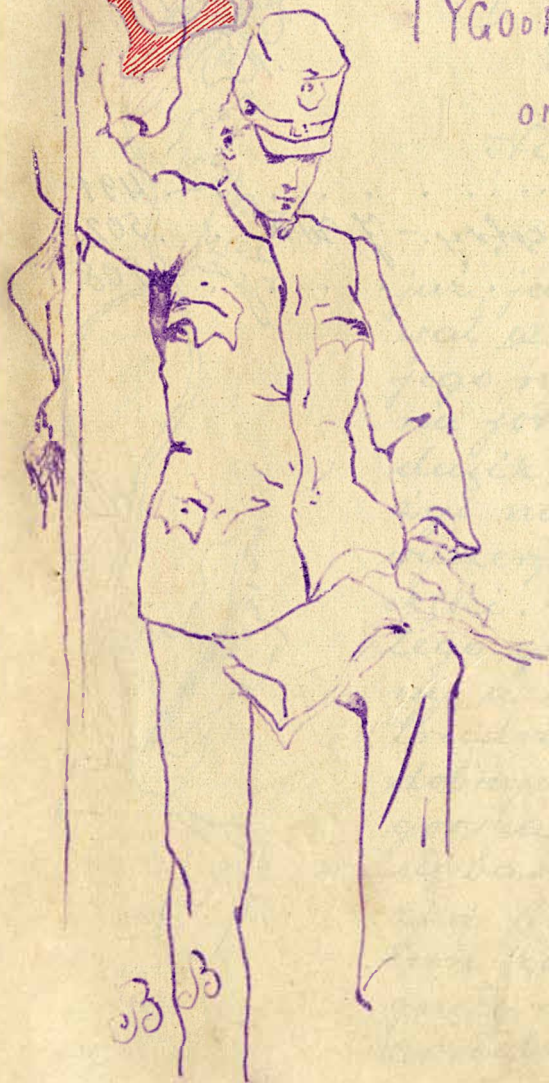
# EMISSARYUSZ

TYGODNIK

organ

pod Redakcją:

Feriksa i Promyka.



Jedzie z piosonką, ma ustami  
 Piosenki są mi w ustach  
 I nie wiem, gdzie mi wypętać  
 Na noży, włożyć głowę.

Choć noc już ciemna, nie śpię  
 I w środku pustka wokół  
 Co u mnie samobnie wydzwoni  
 Bez Twojej isio, uścisła —  
 A. Anuski.

O. N. C.

*Presć.*

<i>Z prądem.</i> - <i>St. H.</i> . . . . .	<i>491</i>
<i>W samotni Zarathustry.</i> - <i>J. Wr.</i> . . . . .	<i>502.</i>
<i>Młodość.</i> - <i>Smiech.</i> . . . . .	<i>508.</i>

---

1.)

# Z prądem.

Powieść.

Napisał St... H...

I.

Piętnastcie lat minęło już, jak Łaburda pracował w kopalniach, a był jego nie polepszył się ani na jotę. Przeciwnie fundusik, który sobie odłożył na szarną godzinę, wyckierpał się w kracznej części. Przyczyniła się do tego głównie choroba konny, a o rebraniu nowego trudno było myśleć w podobnych warunkach. Co gorsza Łaburda posunął się bardzo ku starości: ciężka praca górnicza, a katem nie powietrze, pociągły na sobą skutki nie przewidziane przez nie-



go. Licząc sobie kaledwie lat pięć =  
 dziesiąt, Łaburda ukuwał ~~z~~ ku-  
 pelny brak sił do dalszej pracy. Syn  
 jednak, Żasiek, dawno już wpra-  
 wdzie chciał ojcu pomagać, & na co  
 jednak Łaburda żadną miarą  
 zgodzić się nie chciał; cnił on, ja-  
 kbywdę wyrządził sobie opuszcza-  
 jąc rodzinną wioskę i uwał swo-  
 je niepowodzenia, jako wyraźną ka-  
 rę Najwyższego. Dlatego postanowił  
 bronić wszelkimi siłami, aby syn  
 nie brał się do pracy górniczej. Ja-  
 ko ojciec marzył, aby syn ~~syn~~ mógł  
 powrócić do stron rodzinnych oj-  
 czystych i tam mógł pracować  
 na roli w spokoju, bez troski. Tym-  
 czasem marzenia do tej pory nie  
 niszczały się, a interesa finan-  
 sowe Łaburdów przybierały formy  
 groźne. Nic też dziwnego, że po  
 długich rozmyślaniach, pewnego  
 dnia Łaburda wracając z pracy,  
 zmęczony więcej niż zwykle, wal-  
 czył w myślach ze swoim postano-  
 wieniem, chcąc sobie pod jakimś  
 kolwiek pozorem wytłómaczyć, że  
 jego siły podołają jeszcze wypełnia-

niu marzeń ojcowiskich. Przekąbył się, przeskąd, on naukę, aby mógł świadomie jedynie swe dziecko rzucić na tę samą drogę - a jednak?... Co robić? - to było pytanie, które Łaburdę męczyło w tej chwili.

"Ha! - powtórzyl po raz setny - niech się dzieje wola Boża" - i zmęskone serce ojcowiskie parkało się, uderzając w piersiach tak mocno, że aż na chwilę zatamowało oddech.

Wróciwszy do domu, rozleżał się ponuro po biednej izbie, popatrzył na twarz piony krzątajacej się koło komina, westchnął, siadł na ławie i oparłszy głowę na łokciu - oddał się rozmyślaniom.

Prumem, z dziwną gwałtownością, obrazy zapomnianej, przeszłości przesuwają mu się w mózgu.

Zapomniał o kopalniach, o trapieniach - myślami przeniosł się w te dawne, dobre lata, kiedy na własnym kawałku ziemi spokojnie pracował.

Teraz zdaje mu się, że nie się nie zmieniło od tej pory... Oto

wstał rano i patrząc, wyszedłszy przed dom, na wschód słońca. —

Gdzieś na wschodnich krańcach horyzontu błysnęło jasne światło i promienie jego przeszły przez stworza. Obok k rucha kaswierkał wroblek k pod strzechy, jakby na dołkniciem narodziejskiej laseczki, cała harmonia głosów podobnych, lecz silniejszych nawtowała pierwskemu. A horyzont stawał się coraz jasnijszym — jasnijszym — kda się —: na ziemi działo się coś dziwnego. Bo też, gdzie okiem rzucić, wszystko k dziwną lekkością i swobodą budziło się do życia — w śnie. Wszystko się śmiało, wokół, wszystko się weseliło. Ziemia śliczna, królewna, niedawno śpiąca, została obudzona przez królewicza, tak jasnijącego, tak promiennego, że sama patrząc przymrożyła swe cudne, oczęta k uśmiechem, a on stał cały w swej chwale mówiąc: — „moja jasność, moja promiennosć — to twoje życie”. —

Z białych, nastroszonych słoną chałup zaczęły się wysuwać postacie

ubrane w barwne stroje.

Tu i ówdzie pojawił się wiesniak, jadąc na wózku w pole, wioząc brzołę, & pług o śniącym lemiesku - nucąc wesoło. Tam mały chłó - przyna, kapewne, "najda", sievo, ta, przesierając rąpane okry & przyciskając pod pazuchą kromkę chleba, pagania gęsi na pastwisko witką leszczyny. Łaburda uśmiecha się, jakby przez sen do swych obra- ków mglistych - to co widzi - to ta- kie, drogie, takie blizkie, takie kna- me!... Łdaje mu się, że i on powi- nien pospieszyć do swojego siwka i pługą, bo już czas wielki, słońce pali się już na niebiosach. Coś je- dnak przykuwa go do miejsca i to coś pozwala mu tylko pozostać w roli widza, kadowolony jest je, dnak & tego, tak mu dobrze... tak przyjemnie - dawno już tego uczucia nie karnał!

... Oto jego kora, przeregnawsky przy wrotach bydło - poleca je o- piece Łanka. Burek narozrywsky ogon, pagania, łaciata & wielką rajadłosią. - Łaburda chce już

krzyknąć Janкови na drogę, aby nie puszczal czasem gadziny" w serko, dę, ale jakos nie może otworzyć ust, skrzeki kawarły się tak mocno, że nie może im poradzić - machnął więc tylko ręką, a Janek widąc rozumiał, bo się usmiecha i pewną miłą girnie powoli za opłótkami...

"Wojtus! - wieczera gotowa" - zawała się od komina kona Łaburda.

Jon ten oprzytomniał, wstał sławy, popatrzył po izbie i leni, wie przystąpił do stołu. -

Tego dnia długo Łaburda modylił się wieczorem, a następnego wracając k pracy, wstąpił do sztygara. Prosił o przyjęcie do pracy w kopalni jego syna - Janka.

---

## II.

Janek Łaburda, wysoki, barczy, sty chłopak posiadał śliczne, spó, kojnie patrzące gdzieś w dal, niebieskie oczy, włody w kędziorach jasnych otaczały kształtne czoło, a ru,



niejący wąsik  $\pi$  lekka cieniował  
górną wargę cokolwiek rozchylo-  
nych, riekawych ust.

Zacholwiek nie wykształcony  
naukowo, posiadał odrodzicką  
pojęcie dobroci, miłości dla kraju  
rodzinnego i co najważniejsza, spryt,  
który przy powyższych paletach nie  
był u niego wadliwie rozszerzony.

Otwarty i prawdomówny, co  
było widoczne  $\pi$  oblicza, wesoło pa-  
patrywał się na swoją przyszłość,  
która przedstawiała mu się, jako  
droga utkana już pawczą dłań  
pomysłnie. Znał było na nim  
wpływ rodziców: wiara silna,  
i cześć dla włosa siwego były mu  
świętością. Nigdy nie splamił się  
jeszcze przekroczeniem praw mło-  
dości i dlatego we  $\pi$  wysokim sto-  
pniu szlachetny - umiał cenić  
swoją godność.

Kochany bardzo przez rodi-  
ców jako jedynak - nie był jednak  
pieszczony  $\pi$  m. Zachartowany do  
niewygód przedstawiał w sobie  
szlachetnego przedstawiciela dro-  
wej ludzkości. - Ferar skończył on

już lat osiemnastu i mógł być na po-  
wołaniem ojca pomocnym rodzinie.

-Z skrapką z fantaryą na bok za-  
suniętą, z lampką górniczą w ręce,  
wesoło biegł na poszybie.

Oto i sryb! Łdawaćby się mogło,  
że ten niewielki stowunkowo otwór  
w pierni, nie przedstawia nic groźne-  
go, a jednak sięga on trzystu me-  
trów głębokości; para bucha z niego,  
jak z gardzieli smoka. Z głuchymi  
traskami patrzywała się szala ró-  
wno z piernią: jej skarne i celarne  
belkowania, całkowicie pokryte ku-  
rzem węglowym wyrzuciły z głębi  
pierni szeregi czarnych postaci, które  
szybko rozbiegły się gasząc lampki.

Szala stoi krótko i napełnia  
się prędko. Między pasażerami jest  
i fanek. Dusza o mało nie ucieknie  
mu w natężeniu oczekiwanej chwili,  
w której szala kapadnie wraz  
z nim w tajemniczą głąb.

Sygnalista daje znak ma-  
szynście i szala lekko drgając, kra-  
nie wolno, potem coraz prędzej, ni-  
knie w szelusi.

Zarada na dół trzystometrowej  
długości trwa półtorej minuty.

Trzeba samemu pjechać do ko-  
palni, by móc odzwać się, dzieje  
w duszy skłówieka, który świadomie  
się na to odważa. Zaraz, gdy się wi-  
dzi niknącą powierzchnię ziemi -  
budzi się żal i strach, który wkrótce  
kmiienia się we wrzenie, że się nie  
jedzie na dół lecz do góry. Lekkie,  
prawie niekznaczne chybotanie się  
szali, świadomiamia jakgdyby nasza  
obecność na niej, następuje przy-  
tem taka cisza, że pada się - wpy-  
cha się w uszy i międrzy nasze ot-  
żana słuchu, wreszcie szelest wody  
ciekącej po szembrowinach kwiastu,  
je przedkie ukazanie się podziemi.  
Nagła jasność - i oto piwnica ob-  
szerna, pełna ludzi skarnych, po-  
wracających z pracy i ciekających  
na swoją kolej na szali. -

Zanek popchnięty przez drugich  
wbiegł z szali i niespokojnie rozsz-  
rzał się po podziemiach. Nie pada-  
wały się one dla jego prostackiego  
umysłu tak straszkiem, jak je  
sobie wyobrażał. Wprost padało

mu się, że znajduje się gdzieś w piwnicy ładnie sklepionej sklepią; je-  
dynie powietrze przesycone gaza-  
mi i dymem z lamppek górni-  
czych, oraz jakieś dziwne uczucie  
ciężkości ciała i świadomości obe-  
cności nad swoją głową ogromnie  
napiętej kawatłosci skał - przy-  
pominały mu obecność jego w ko-  
palni. -

Instynktownie udał się wraz  
z innymi w jakiś boczny chodek,  
na końcu którego - przy małym  
stoliku, ujrzał znajomego dozorcę,  
który rozdzielal roboty górnikom,  
a ujrawszy Janka, kiwnął nań  
głową, wezwał jednego ze starszych  
górników i polecił jego opiece Janka,  
jako pomocnika.

Dubiś, stary górnik, typowy  
przedstawiciel tych kierminnych kre-  
tów, którzy kopalnię z jej właściwo-  
ściami znają na wylot - spojrzal  
na nowego pomocnika, głęboko o-  
sadzonymi, ponuremi oczami.  
Łdawało się Jankowi, że w tych oczach  
ujrzał coś na kształt współczucia,  
czy bólesci. Nimowoli serce ścisnęło mu

się i niewiadomo dlaczego pierwszy  
raz strach go opanował w tych pod-  
ziemiach. Ten wzrok dziwnie na  
niego podziałał. Zdawał się mówić  
oceniać, kałować i pobudzać do ja-  
kichś dziwnych myśli. Janek ro-  
zejrzał się po reszcie współtowarzyszy.  
Wielu równych wiekiem otaczało go  
dokoła. Śmieją się, kartaują. — Ich  
twarze wychudłe, podobne są w u-  
śmiechu do skatańskich — czy i on  
takim będzie? Janek nie wie, że  
ci ludzie w strasznym wyglądzie,  
to najczęściej bohaterowie tego swia-  
ta podziemnego. Iluż to z nich  
w ciężkiej pracy o kawałek chleba-  
poświęca na jej ołtarzu swe życie,  
tak drogie tym, dla których je po-  
święca.

A teraz ci ludzie oddający się  
niebezpieczeństwu śmieją się, kar-  
tują, dowią sobie poprostu że śmier-  
ci — boć może nie każdy z nich  
wróci dziś do domu...

(L. d. n.)

(Dokończenie.)

# W samotni

Zarathustry - twórcy. -

Napisał J. Wr.

II.

Jak już poprzednio pokażaliśmy, estetyka modernistyczna uważa na kolebkę sztuki przepastne głębie twórczej duszy artysty, "nagiej duszy" - jak ją nazywa St. Przybyszewski. Dusza artysty przekrywa w swych niezbadanych tajemnicach, wielkimi, obłotnionych mrokami, odebrana z pewną wrażeń syntezą, je je i tworzy nieprzejrzone roje światów, światów nowych, przedrogami papieżnionych skarbami Perama, kruszcami i kryształami światła, tonnymi... Wszystkie te tajemnice kryje ona w swych przepastnych głębokach...

Dusza artysty ma swoje własne prawa, swoją własną logikę -

a właściwie stoi ponad wszelką logiką. W syntezach swych nie ogląda się ona na prawa rozumu, dla którego: "dwa razy dwa - jest cztery; - dla duszy może być i milion" gdyż brak kilkuset tysięcy w własnej nieprzebranej skarbnicy dorzucić może... Ha mocy swych własnych praw tworzy dusza nie-ściągłe syntezę, gromadzi niewykreślane kapasy. Część ich rzuca na pożarcie mózgowi - ale mu w swój warsztat kagładać nie pozwala - w swych własnych dzierżawach władania nieograniczenie, niepodzielnie...

Dusza ustawicznie pracuje, tworzy, a tworzenie jej na syntezowaniu polega...

Twórczej potęgze duszy przeciwstawia się mózg, uosobienie analityczny, niszczenia... Dusza, syntezując, tworzy; mózg, analizując t.j. rozkładając na czynniki syntezę duszy, - jest potęgą negatywną, niszczy-cielską... Dusza jest szerokowładna - władza jej sięga szerzej i dalej, niż władza mózgu... "Łdolność analityczna kończy się w przestrczeniu pstatnimi rozgałęzieniami central"

nego układu nerwowego, - w czasie ~~od~~  
do chwili obecnej jest ograniczona; zdolność syntetyczna w przestrzeni sięga nad gwiazdy, w czasie poza powierzchnie objawy życia organicznego na ziemi... Dusza przestrzeni nie zna, bo rzeczy odległe ze sobą łączy; nie zna czasu, bo przeszłość w sobie nosi a tem samem i przyszłość ze siebie tworzy. Dla niej istnieje tylko byt i wieczność...\*)

Dusza jest rasadą syntetyczną: u stawicznie tworzy, ustawicznie nowe w swej głębi uskutecznia syntety; narównaż objawia się przez sztukę. Sztuka, która jest tworzeniem, musi polegać na syntezy, - a przez to jest par excellence jedynym objawem "nagiej duszy" - jest sztuką duszy. Do uświadomienia swych syntez potrzebuje dusza pewnych realnych form; przy tej czynności wkracza w zakres jej władztwa mózgu, który wnosi w sztukę duszy, sztukę syntetyczną, pierwiastki analityczne, - a tych w sztuce jak najmniej być powinno, jeżeli ona ma być czystym objawem duszy. Mózg

\*) J. Łużawski: „Prolegomena”, str. 90.



powinien w sztuce wejść w służbę duszy jako uległy sługa, pomagający do s-  
driania nieuchwytnych syntez w kształ-  
ty realne; nie powinien kbył do głosu  
przychodzić... Niestety! Bardziej często  
wzręcz przeciwnie się dzieje; móżg bierze  
górną: sztuka „schodzi na bezdroża”... Z syn-  
tezy staje się analiza. Móżg rozbija przez  
duszę wytworzoną całość na drobne e-  
lementy; opisuje poszczególne składni-  
ki, składniki i objaśnia mechanizm  
całości. Jest to łatwa droga dla arty-  
sty, który ma na niej wypróbowanych  
przewodników: logikę i codziennie do-  
świadczanie; także i krytycy, widzo-  
wie czy słuchacze nie wiele trudu w ta-  
kie dzieła wkładać są zmuszeni,  
ponieważ odczuwać ich nie muszą; wy-  
starczy je pojąć - a to bardzo łatwo...

Przeciwnie sztuka duszy. Nie  
jest ona analizą, ale syntezą; nie  
konglomeratem pojedynczych ele-  
mentów, ale organiczną całością;  
nie tłumaczeniem ale tworzeniem...  
Sztuka duszy musi tworzyć, two-  
rzyć nowe rzeczy, nowe całości. Nie  
istnieje dla niej szeregów, ani wy-  
odrębnione zjawisko. Dla niej i:

stronie tylko wzajemny stosunek rzeczy między sobą... Artysta duszy daje w swych dziełach syntezę, która jest, nim samym, jego treścią i istotą. Dla niego każda barwa, każdy ton, każde słowo - staje się tylko wyrazem jego wewnętrzного, "nastroju", jego myśli; nie maluje on rzeczy tak, jak je widział, lecz tak, jak je czuł; nie przedstawia tego, co sobie wyobrażał, lecz to, co myślał... \*)

W sztuce duszy występują jako zasadnicze principia: subiektywizm, indywidualizm i ideowość t. j. nowa myśl, bezpośrednio w przedstawianych zdarzeniach zamknięta.

Subiektywizm i indywidualizm polega nie na spowiadaniu się ze swego życia, na analizowaniu swych uczuć i myśli; - nie; Indywidualizm sztuki duszy - to powiązanie przez artystę syntez na prawach jego własnej twórczej duszy; Taki indywidualizm "jest warunkiem prawdziwej sztuki duszy, która ma być odtwarzaniem: kto powiązu,

\*) J. Łużawski: "Prolegomena". str. 96.

je syntety, według gotowej cudzej recepty, choćby za materiał użył względnie nowych pierwiastków - nie odtwarza, lecz powtarza "...\*)

Ponieważ jednym z momentów indywidualności osobistej jest indywidualność narodowa, dlatego sztuka indywidualna jest tem samem narodową... „Sztuka narodowa - po-  
wiada St. Przybyszewski \*\*) - nie polega na tem, aby materialną swą treść wyciągnąć z życia narodowego szerszała, ale na tem, aby duch narodowy swę piętno na niej wyciskał i w niej się odzwierciedlał.“ - Jeżeli indywidualność artysty będzie nawiązo-  
waniem i poruciem narodowem przepojona - wtedy i sztuka jego będzie narodową, jeżeli tylko będzie rzetelną, szczerą - t. j. prawdziwą sztuką duszy, z prawdziwego pędu twórczego wypływającą.

Przebieg sztuki z duszy artysty wybuchu, niby niby lawa z krateru wulkanowego. - -

\*) Z. Żuławski: „Prolegomena“. Str. 98.

\*\*) St. Przybyszewski: „Na drogach duszy.“

Taką jest logika współczesnej sztuki,  
 jak widzimy nieudanie na anarchię  
 i bezprawie skrzyżowanej. — —  
 Horiec.

Śmiech.

## Młodość.

Odlatują ptaszki na lądy, na morza,  
 Kiedy, jak mniemają, błyszczą życia kora.  
 Odlatują, odlatują piękne wojsk ich roty  
 Z nimi razem odlatuje wiek młody  
 dzieńmi, kłoty!

Odlatują, odlatują pieśń kłopotliwą nuci,  
 Bo one to dobrze czują, że więcej nie próczą.  
 Tak nie próczą! — Ale może wróci pokolenie...  
 Tak i młodość już nie wróci, lecz  
 tylko wspomnienie.

